

GDYBY MĄŻ  
POSŁAŁ CIĘ ZA KRATKI,  
JAK STRASZNA  
BYŁABY TWOJA ZEMSTA?



# WROBIONA

C.L. TAYLOR

ALBATROS

Tytuł oryginału:  
THE GUILTY COUPLE

Copyright © C.L. Taylor 2022  
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2023

Polish translation copyright © Izabela Matuszewska 2023

Redakcja: Anna Brzezińska

Projekt graficzny okładki: Kasia Meszka

Zdjęcie na okładce: © Magdalena Wasiczek/Arcangel

*Wydawca*

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.  
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa  
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



ALBATROS

## Rozdział 1

### *Olivia*

2014

Kiedy członkowie ławy przysięgłych wracają gęsiego do sali rozpraw, tylko jedna z tych osób spogląda w moją stronę: kobieta po czterdziestce o długich ciemnych włosach i łagodnej owalnej twarzy. Pewnie ma na imię Sarah albo Helen, jej ponure spojrzenie spoczywało na mnie przez ostatnie pięć dni. Jesteśmy mniej więcej w tym samym wieku i chowam cichą nadzieję, że może dzięki temu ma dla mnie więcej zrozumienia – kto jest bez winy, niech pierwszy rzuci kamieniem... i takie tam. A może wierzy, że jestem potworem, jakiego zrobił ze mnie prokurator: intrygantka, oszustka, kobieta przeżarta nienawiścią, opętana obsesją na punkcie pieniędzy i zabijania.

Prawda jest taka, że nie mam pojęcia, co o mnie myśli Sarah-Helen ani co myślała przez cały proces. Gdyby role się odwróciły i to ja zasiadałabym w ławie przysięgłych zamiast na ławie oskarżonych, obserwowałabym podsądną i szukała w jej zachowaniu dowodów winy – czy się nerwowo kręci, de-nerwuje, przetyka ślinę, rzuca na wszystkie strony niespokojne spojrzenia. Starałam się tego nie robić: siedziałam bez ruchu z wyprostowanymi plecami i szeroko rozstawionymi stopami,

dłońmi splecionymi na kolanach i walczyłam z chęcią, by oblać spieczone wargi.

Tylko raz straciłam zimną krew: kiedy wczoraj mój mąż zeznawał przed prokuratorem. Nie widziałam go od kilku tygodni, wyglądał na zmęczonego: miał ziemistą cerę, włosy, które domagały się fryzjera, a skórę na policzkach i dolnej szczęce suchą i zaczerwienioną od pospiesznego golenia. Nawet przed aresztowaniem nie układało się między nami najlepiej, mimo to wierzyłam, że Dominic obali sugestie oskarżyciela, jakobym tak bardzo pragnęła zachować dawny styl życia, dom, córkę i kochanka, że zleciłabm zabójstwo własnego męża. Lecz on nawet nie próbował mnie bronić. Przeciwnie, opowiadał drobniawo, jakie toksyczne stało się nasze małżeństwo (to prawda), jak usilnie starał się wszystko naprawić (nieprawda) i jak bardzo nim wstrząsnęło i przejęło go grozą, kiedy odkrył, że zwiększyłam sumę jego ubezpieczenia na życie oraz że szukałam w dark webie płatnego zabójcy (jego zaskoczenie było niczym w porównaniu z moim).

Obgryzałam poszarpane skórki wokół paznokci i próbowałam wysyłać w jego kierunku błagalne myśli: Dominicu, powiedz im prawdę! Powiedz im! W mojej głowie myśli te jaśniały z siłą reflektorów holownika na pustej ciemnej drodze, ale on ani razu nie zerknął w moją stronę. Jego spojrzenie wędrowało z prokuratora na ławę przysięgłych i z powrotem, lecz ani na moment nie zatrzymało się na mnie. Zupełnie jakby niewidzialne pole siłowe chroniło mnie przed ludzkim wzrokiem lub może jakby w ogóle mnie tam nie było. Niewidzialna kobieta. Albo martwa.

Gdy w końcu Dominic opuścił miejsce dla świadków, miałam skórki wokół paznokci pogryzione do krwi.

Kiedy teraz sędziowie zajmują miejsca w ławie przysięgłych, nie patrzę na męża – mój los nie leży już w jego rękach. Moje spojrzenie przez ułamek sekundy odwzajemnia za to Sarah-Helen, po czym błyskawicznie odwraca głowę, lecz to, co dostrzegam w jej wzroku, uderza mnie jak cios między oczy. Ma na twarzy wypisany mój los.

Przed ostatnią sesją sądu mój adwokat, Peter Stimson, powiedział, że nie traci nadziei na uniewinnienie. Przedstawił sędziom dość dowodów, żeby wzbudzić uzasadnione wątpliwości. Pragnę mu wierzyć, ale wyraz, jaki ujrzałam na twarzy Sarah-Helen, czyni to prawie niemożliwym.

Tylko nadzieja pozwoliła mi przetrwać te ostatnie tygodnie. Nadzieja, że ława przysięgłych nie uwierzy w historyjkę wysmażoną przez prokuratora, że przejrzą na wylot spisak, który uknuto, by mnie zrobić. Mam trzydzieści dziewięć lat, jestem właścicielką galerii sztuki, matką, żoną i przyjaciółką. Potrafię odróżnić Jana van Goyena od Rembrandta i upiec śliczne pierniczki na kiermasz organizowany w szkole przez radę rodziców, ale nie jestem w stanie przebiec nawet pięćdziesięciu metrów bez zadyszki.

Przez salę przelatuje szmer niecierpliwego oczekiwania. Sędzia dał znak urzędnicze sądowej, by do niego podeszła. Odgłos jej niskich obcasów stukających o drewnianą podłogę wibruje w mojej piersi i stapia się z dudnieniem serca. Rozmawiają półgłosem. Mój radca prawny i adwokat prostują się na siedzeniach.

Urzędniczka sądowa odwraca się ponownie do sali rozpraw, a mnie zalewa fala strachu. Wszystko to wydaje się takie nierealne – rozprawa, ja siedząca na ławie oskarżonych i czekająca na werdykt. Jeśli uznają mnie za winną, dostanę siedem

do dziesięciu lat więzienia. Grace ma dopiero siedem lat. Kiedy wyjdę na wolność, będzie nastolatką.

Urzędniczka odwraca się do ławy przysięgłych.

– Proszę przewodniczącą ławy przysięgłych o powstanie.

Sarah-Helen wstaje i wygładza pogniecioną bawełnianą spódnicę w kwiaty. Jest zdenerwowana. To sprawia, że czuję się jeszcze gorzej.

– Pani przewodnicząca – rozbrzmiewa między ścianami sali sądowej głos urzędniczki – czy sędziowie przysięgli wydali jednoznaczny werdykt w sprawie aktu oskarżenia?

Sarah-Helen cicho odchrząkuje. Kierują się na nią oczy wszystkich obecnych, aż kobiecie różowieją policzki.

– Tak.

– W sprawie zarzutu numer jeden – mówi urzędniczka – czy ława przysięgłych uznaje oskarżoną za winną, czy niewinną zarzucanego jej czynu?

Kiedy usta Sarah-Helen się otwierają, czas zwalnia. Proszę, błagam w duchu. Proszę, proszę. Nie spiskowałam, aby zamordować Dominica. Nie wiem, kto uknuł ten plan, ale nie ja.

– Winną. – W sali wyraźnie dudni głos Sarah-Helen.

Niczego więcej nie słyszę. Usta kobiety się poruszają, a urzędniczka sądowa wraca na swoje miejsce. Na sali rozlegają się szepty, gwar, poruszenie. Twarze, twarze, twarze. Wszystkie na mnie patrzą. Podłoga pod moimi stopami, jeszcze niedawno twarda i solidna, zamienia się w grzęzawisko. Czyjaś dłoń chwyta mnie za łokieć, podtrzymuje i wyprowadza.

Idąc do drzwi wiodących do cel, szukam wzrokiem męża. Siedzi obok mojego współnika, Lee, rozmawiają o czymś z żywieniem. Wstań. Odwracam się w stronę reflektorów i wysyłam mu swoje myśli. Wstań i powiedz, że mnie wrobiłeś. Powiedz

im, że jestem niewinna. Powiedz, co zrobiłeś. Dominic porusza się na krześle i patrzy w moim kierunku, jakby wyczuł ciężar mojego wzroku. Nasze oczy się spotykają, a on uśmiecha się z zadowoleniem.

## Rozdział 2

# *Dominic*

2014

Dominic Sutherland bierze się w garść, kiedy jego adwokat otwiera drzwi bocznego wyjścia z sali rozpraw i uderza w nich ryk dziennikarzy zgromadzonych na korytarzu. Przez ostatnie pięć dni trwania rozprawy nie mógł wejść do sali ani z niej wyjść, żeby nie otaczały go tłumy dziennikarzy i fotografów wykrzykujących jego nazwisko, błyskających mu w twarz fleszami i tarasujących przejście. Jak dotąd udało mu się uniknąć komentarzy mimo ciągnących się za nim pytań i okrzyków: „Czy wybaczysz kiedyś Olivii?! Czy wytrwasz u jej boku, jeśli sąd uzna ją za winną?!”. Teraz jednak musi w końcu coś powiedzieć.

Media od tygodni śledziły ich historię, zafascynowane dobiegającym czterdziestki dystyngowanym rzeczoznawcą majątkowym, śliczną córeczką o kręconych włoskach, jasnowłosą żoną, jej kochankiem oraz przestępstwem, które omal nie pozabawiło Dominica życia. Delektowały się szczegółami sprawy: romansem Liv, podniesioną sumą ubezpieczenia na życie, anonimowym płatnym zabójcą, którego próbowała wynająć na dark webie, oraz wyznaniem, jakie uczyniła przed Danielle



Anderson – trenerką osobistą z siłowni Fit4Life, a zarazem funkcjonariuszką Policji Metropolitalnej.

Dlaczego? Do tego pytania prasa powracała w nieskończoność. Dlaczego kobieta, która miała wszystko, postanowiła zabić swojego męża? Czemu go po prostu nie zostawiła?

– Dominic, wszystko w porządku? – Melanie Price z biura prokuratora kładzie mu dłoń na ramieniu. – Jeśli potrzebujesz kilku minut, żeby...

– Nic mi nie jest.

Uśmiecha się sztywno i wychodzi przez drzwi.

Mruży oczy od fleszy strzelających w jego kierunku, chór głosów wykrzykuje jego imię.

– Dominic! Jak się czujesz?

– Jesteś zadowolony z werdyktu?

– Dominic! Rosie Jones z „Mirror”, czy mogę...

– Panie i panowie! – Melanie podnosi dłoń i gwar cichnie.

– Pan Sutherland przygotował oświadczenie. Po jego wygłoszeniu nie będzie odpowiadał na żadne pytania. Dziękuję.

Dominic szybko nabiera powietrza i sięga do wewnętrznej kieszeni marynarki po oświadczenie, które nabazgrał tego ranka na blacie kuchennym, podczas gdy Grace tłukła się na górze, przygotowując się do szkoły. Z lękiem myśli o rozmowie, którą będzie musiał z nią odbyć, kiedy odbierze ją od koleżanki.

Odchrząkuje i zaczyna czytać:

– *Chciałbym podziękować pracownikom Policji Metropolitalnej oraz Prokuratury Generalnej, jak również sędziemu oraz członkom ławy przysięgłych za to, że sprawiedliwości stało się dzisiaj zadość. Dzięki wyrokowi, który wydano na Olivię, po raz pierwszy od długiego czasu będę mógł spokojnie zasnąć. Choć nasze małżeństwo nie było doskonałe, nie potrafię wyrazić, z*

*jakim przerażeniem odkryłem, że moja żona i jej kochanek konspirowali, aby mnie zamordować. – Przerywa, żeby odetchnąć. – Dzięki błyskawicznym i zdecydowanym działaniom policji ich zamiar został udaremniony i mogę dzisiaj do was przemawiać. Chcę podkreślić, że ja i moja córka życzymy sobie, aby uszanowano nasze prawo do prywatności, kiedy przyjdzie nam stawiać czoło temu, co się wydarzyło, i na nowo podejmować przerwane wątki naszego życia. Dziękuję bardzo.*

Milczenie trwa nie dłużej niż ułamek sekundy, po czym na nowo wybuchają pytania dziennikarzy. Dominic nie zwraca na nie uwagi.

– Dziękuję pani. – Ścisła dłoń Melanie oraz pracownikowi policji z działu wsparcia dla rodzin ofiar, po czym przedziera się między ludźmi, mikrofonami i kamerami w stronę czarnego bmw czekającego kilka metrów dalej.

Siada na tylnym siedzeniu, zamyka oczy i wydyma policzki z głośnym westchnieniem.

– Wszystko w porządku, stary?

Kierowca przygląda mu się w lusterku wstecznym. Jest szerszy w barach niż oparcie fotela, a spod krótko ostrzyżonych włosów wystaje gruba, pofałdowana szyja. Dominic potrafi sobie wyobrazić, jak mężczyzna sięga do schowka, wyjmuje pistolet i odwraca się, żeby wycelować mu prosto między oczy. Śmieje się w duchu z ironii tej myśli.

– Tak, wszystko dobrze, dziękuję. Oakfield Road, proszę. Crouch End.

Kiedy samochód rusza, sięga do wewnętrznej kieszeni. Dotyka dłonią gładkiej, wąskiej powierzchni komórki, po czym prześlizguje się palcami na drugi, tańszy i bardziej toporny telefon. Wyjmuje go i stuka w przyciski, by przeczytać nieodebraną

wiadomość.

Składa się tylko z dwóch słów: **! co?**

Wystukuje odpowiedź.

**Nie będzie nam więcej przeszkadzać. Dostała dziesięć lat.**

## Rozdział 3

# *Olivia*

### Obecnie – 2019

Pośrodku bloku C wybuchła bójka. Grzmiało już od jakiegoś czasu, a od rana w całym skrzydle wrzało jak w ulu. Można wyczuć, kiedy zanosi się na bójkę, bo w powietrzu wisi napięcie jak przed nadchodzącą burzą. Dla wielu kobiet to wyczekiwana chwila, wytchnienie od przyziemności codziennej rutyny. A sądząc po zgiewku i wrzaskach dochodzących z kręgu otaczających je widzów, nie tylko kobiety szarpiące się w środku dają upust złości i frustracji.

Nie jestem pewna, dlaczego się biją. Zdaje się, że Sabrina nie okazała dość szacunku dziewczynie Gardo, Chanelle. Idą na całego – walą się, szarpią, młóć powietrze ramionami, łokciami, pięściami i paznokciami. Sabrina jest niższa, ale nadrabia to zwalistą posturą. Gardo zadała kilka siarczystych ciosów, lecz jej przeciwniczka nie pozostaje dłużna i mimo krwawiącego nosa i rozdartej wargi oddaje jej z nawiązką.

Kątem oka zauważam, jak Vicki Kelk wpada do nie swojej celi. Wychodzę na korytarz, żeby zobaczyć, o co chodzi. Kelk jest kokainistką. Okradła własną babcie, żeby zdobyć pieniądze na narkotyki. Jest bezwzględna i okrutna. Zmusza dziewczyny do palenia spice'a – syntetycznej marihuany – potem nagrywa,

jak się zataczają, jak wpatrują się w pustkę niczym zombie, jak ich ciała wpadają w drgawki, a następnie wysyła filmy na YouTube'a za pomocą przeszmygowanego smartfona.

Cela, do której się wdarła, należy do Janet i Theresy. Janet jest po sześćdziesiątce i siedzi do dechy. Niewiele mówi, ale czasem, jak na człowieka spojrzy, ma się wrażenie, jakby ktoś chodził po twoim grobie. Theresa jest nowa i kiedy nie siedzi w celi, to znaczy, że kuli się gdzieś przerażona.

Pod wieloma względami przypomina mi mnie.

Kiedy mnie tu przywieziono, najbardziej uderzył mnie hałas – wszystkie te wrzaski, krzyki, łomoty i lamenty. Próbowałam się ukrywać w celi, lecz współlokatorka ostrzegła mnie, że jeśli nie wyjdę na skrzydło i nie wmieszam się w tłum, inne uznają, że jestem słaba, i ściągną na siebie niepożądaną uwagę.

Nigdzie nie widzę Janet, ale Theresa stoi w kręgu kobiet otaczających bójkę. Mysie kosmyki ma założone za uszy, ramiona skrzyżowane na ciężkiej piersi i spod oka obserwuje awanturę. Kiedy Kelk wpada do ich celi, Theresa szybko odwraca się w moją stronę, po czym rusza w ślad za nią. Przemykam się bliżej, żeby zobaczyć, co się dzieje. W normalnej sytuacji raczej bym się nie angażowała, ale jutro wychodzę, więc jeśli Kelk postanowi wypowiedzieć mi wojnę, to i tak walka nie potrwa zbyt długo.

– Co robisz? – dobiega mnie głos Theresy, kiedy podchodzę do drzwi.

Kelk stoi przy czajniku i trzyma w dłoni dwie paczki rame-  
nu z makaronem. Prześlizguje się po mnie wzrokiem, po czym odwraca się do Theresy.

– Odplącę ci się.

– Zostaw je, proszę.

Kelk unosi bluzę i wsuwa zupki za pasek spodni dresowych, a następnie opuszcza bluzę. Jej górna warga wywija się do góry i odsłania w uśmiechu zęby.

– Sama je odbierz, jeśli chcesz.

Theresa stoi bez ruchu, sparaliżowana ze strachu, podczas gdy powinna się jej postawić. Jeśli sprawa skończy się bójką, to skończy się bójką. Tylko w ten sposób może zyskać szacunek. Ale Kelk jest niebezpieczna. Nie zdziwiłabym się, gdyby ukryła w spodniach szczotkę do czyszczenia toalet ze zdjętą końcówką i plastikiem zaostrzonym jak włócznia.

– Daj mi jedną.

Wchodzę do celi i przymykam za sobą drzwi.

Kelk rzuca mi zdziwione spojrzenie.

– Co?

– Ma ich więcej na półce. Rzuć mi jedną. A przy okazji jeszcze paczkę herbaty.

Twarz Kelk rozciąga się w szyderczym uśmieszku.

– Myślałam, że jutro wychodzisz.

– Bo wychodzę. Potrzebuję prezentu pożegnalnego dla Smithy.

Zerkam na Theresę, która przestępuje z nogi na nogę i niepokojnie przebiera rękami wzdłuż boków. Szyja robi jej się czerwona.

Kelk rzuca we mnie makaronem i paczką herbaty w saszetkach w przezroczystym opakowaniu.

Wsuwam je za pasek i przepycham się obok Theresy.

– Co tam jeszcze masz? – Zaczynam grzebać pod pryczą.  
– Jakieś słodycze? Znaczki? Wiem, że Smithy naprawdę by...

Słowa więzną mi w gardle, bo w tym momencie moja głowa uderza o mur. Theresa popchnęła mnie na ścianę.

– Oddawajcie moje rzeczy! – woła, podczas gdy ja próbuję się odwrócić i wyleźć spod pryczy.

Uderza mnie, gdy się prostuję. Łup! Dokładnie w kość policzkową. Zalewa mnie fala adrenaliny. Walczę, by odzyskać równowagę, a w tej samej chwili Theresa rzuca się na mnie z całą furią. Małe piąstki walą mnie w żołądek, głowę i pierś. Chwytam ją palcami za włosy i odciągam jej głowę w tył, a jednocześnie podnoszę kolano i wciskam jej w brzuch, żeby powiększyć dystans między nami. Wymierzam kilka ciosów, które ześlizgują się po niej. Ale Theresa jest mniej powściągliwa i za każdym razem, kiedy na moim ciele ląduje jej pięść, mam ochotę jęknąć z bólu. Podczas gdy się szamoczymy, od drzwi dobiegają głosy Kelk komentującej z innymi dziewczynami toczącą się walkę.

Po dwóch lub trzech minutach, które wydają mi się wiecznością, wołam:

– Dobrze już, dobrze! Wszystko ci oddam.

Theresa odpycha mnie szorstko na bok. Obserwuje, jak rzuca łupy na pryczę, po czym odwraca się do Kelk.

– Ty też!

Kelk zwięźają się oczy, lecz w końcu wkłada rękę za spodnie i rzuca na pryczę dwie paczki ramenu.

– Wynoście się stąd! – Theresa robi krok w jej stronę. – Widowisko skończone. Możecie wszystkie spierdalać!

Podczas gdy Kelk i jej kumpele odchodzą, obejmują ręką brzuch i cicho jęczą. Theresa naprawdę się zaangażowała, policzek i żebra pieką mnie jak sto diabłów.

Theresa zamyka drzwi.

– Przepraszam, Liv, trochę mnie poniosło.

– Co ty powiesz. – Dotykam dłonią nosa, żeby sprawdzić,

czy leci z niego krew. – Nie musiałaś mną rzucać o ścianę. Miałaś poczekać, aż znajdę znaczki i wtedy wziąć zamach.

– Przepraszam. – Krzywi się ze skruchą. – Byłam tak zdenerwowana, że całkiem zapomniałam, jaki był plan.

– W porządku. – Ściskam ją za ramię. – W ten sposób wyglądało bardziej realistycznie. Nic ci nie jest? Nie uderzyłam cię za mocno?

Kręci głową, ale dygoce jak chomik mojej córki tuż przed śmiercią. Opada z niej adrenalina, musi jednak wziąć się w garść, zanim wróci na skrzydło. Zyskała dość szacunku, żeby Kelk przestała szabrować jej celę, ale każdego dnia napływają nowe więźniarki. Theresa będzie musiała sama sobie radzić, jeśli chce przetrwać bez szwanku następne lata. Ja sama też dostałam tę bolesną lekcję.

– Byłam taka zdenerwowana, że Kelk się na mnie rzuci...  
– zaczyna.

– Nie. Sprawiałaś mi takie manto, że ją...

Przerywa nam syrena. Na górze zauważyli bójkę Sabriny i Gardo. W przerwach, kiedy alarm przycicha, słysząc dudnienie butów o betonową podłogę – kobiety wracają biegiem do cel.

– Lepiej już pójdę.

Ruszam do drzwi.

– Dziękuję, Olivio – mówi Theresa. – Mam u ciebie dług wdzięczności.

– Jasne. – Ściskam jej dłoń na pożegnanie. – Uważaj na siebie, dobra?

. . .

– No i co? – Smithy leniwie wyciąga ramię nad swoją przyczą i mierzwi moje włosy. – Zdecydowałaś już, co najpierw



zjesz? McDonalda, KFC czy Nando?

Przez trzy lata, kiedy mieszkaliśmy w jednej celi, Kelly Smith na okrągło gadała o jedzeniu. Przez pierwsze dwa lata dzieliłam celę ze starszą kobietą o imieniu Barbara, skazaną za poważne uszkodzenie ciała. Wyglądała, jakby pracowała w fundacji charytatywnej albo w bibliotece, ale miała bezlitosny prawy sierpowy. Przez dziewięćdziesiąt pięć procent czasu była całkiem miła, ale jeśli ktoś jej wszedł w drogę i straciła zimną krew, roznosiła w puch naszą celę. Tylko raz próbowałam ją powstrzymać. Złamała mi wtedy nos.

Kiedy ją przeniesiono, pojawiła się Smithy. Stała w drzwiach celi, zmierzyła mnie wzrokiem z góry na dół. Spod luźnego kucyka wymykała się rozwichrzona aureola krótkich myszowatych kosmyków, otaczających jej kanciastą twarz. Usłyszałam od jednej z dziewcząt, że jest złodziejką, więc miałam się na baczności.

– Jestem bardzo ugodową osobą – powiedziałam, kiedy wśliznęła się do środka z przezroczystą plastikową torbą, w której trzymała swoje rzeczy. – Ale jeśli spróbujesz mi coś zwędzić, to będziemy miały problem.

Popatrzyła na mnie przenikliwymi zielonymi oczami spod zmierzwionych rzadkich brwi. Źrenice zwęziły jej się jak główki od szpilki, a ja przygotowałam się na awanturę. W więzieniu dla kobiet bójki nie zdarzają się zbyt często, lecz nowa „cełówka” jest zawsze wielką niewiadomą. Mogła być nie tylko złodziejką, ale i psychopatką.

– Dobra, Wasza Wysokość – powiedziała, rozchylając wąskie usta w uśmiechu, a ciasną przestrzeń celi wypełnił jej wschodniolondyński akcent.

Królewna. Lalunia. Pawie Oczko. Tak mnie nazywały inne

dziewczęta. Nigdy nie uważałam się za „szykowną”. Pochodzę z Brighton i jestem córką pielęgniarki, ale wyjechałam do Exeter studiować historię sztuki i szlifowałam akcent, żeby dopasować się do otoczenia. Przyłgnałam do mnie na stałe, nawet kiedy po studiach przeprowadziłam się do Londynu. Ale niewiele więźniarek aż tyle o mnie wiedziało. Dla nich byłam „szykowną blond lalunią, która chciała zabić męża”. Na długo przed pojawieniem się Smithy zrezygnowałam z prób przekonania ich, że ani nie jestem szykowna, ani nie próbowałam zabić męża.

Jedyną rzeczą, jaka podtrzymywała mnie na duchu przez te pięć lat, była myśl, że kiedyś znowu zobaczę córkę. Na jedynym zdjęciu, jakie ze sobą mam, Grace ma siedem lat. Siedzi na osłonecznionej ławce w Hyde Parku z lodem w ręce i taką rozkoszą na twarzy, jakby spełniły się jej wszystkie marzenia. Była wtedy taką córeczką mamusi. Biegła do Dominica na małe wygłupy (uwielbiała, kiedy przewracało się ją na plecy i kręciło w kółko), ale gdy tylko chciała się przytulić, zawsze przychodziła do mnie. W wieku siedmiu lat była bystrą artystką i nigdy nie owijała w bawełnę. Wiedziała, co jej się podoba, i nie wahała się powiedzieć, że kupiłam obraz, który uważa za brzydki. Każdej niedzieli urządzałyśmy „popołudnie sztuki i rzemiosła”. Siadałyśmy przy kuchennym stole i malowałyśmy obrazy, lepiłyśmy z gliny samoutwardzalnej albo robiłyśmy naszyjniki i bransoletki z koralików. Co wieczór przed spaniem razem czytałyśmy. Ja czytałam kawałek rozdziału, a ona resztę. Potem wołała ze schodów:

– Mamusiu, nie zapomnij wpisać tego, co przeczytałyśmy, do mojego dzienniczka!

Pierwszej nocy w więzieniu przykleiłam sobie zdjęcie

Grace pastą do zębów do ściany nad pryczą. Dzięki temu jej buzia była zawsze ostatnią rzeczą, jaką widziałam przed zgaszeniem świateł, i pierwszą po przebudzeniu. Ma teraz dwanaście lat, a ja nie wiem nawet, jak wygląda. Kiedy ostatnio jej dziadkowie przyprawili ją na widzenie, miała dziesięć lat. Dzwoniłam do George'a i Esther, pisałam do nich, odwiedziła ich nawet moja przyjaciółka Ayesha. Próbowала ich błagać, żeby przywieźli do mnie Grace, lecz odpowiadali niezmiennie to samo: córka nie chce już mnie widywać, a oni nie mają zamiaru jej do tego zmuszać. Podczas ostatniej wizyty była ponura i wycofana, ale złożyłam to na karb ciężkiego dnia w szkole albo źle przespanej nocy. Ale jakaś maleńka, przerażona cząstka w głębi duszy drżała ciągle ze strachu, że Dominicowi udało się ją nastawić przeciwko mnie. Gdybym wtedy wiedziała, że nie zobaczę jej więcej przez całe dwa lata, przytuliłabym ją i ścisnęła tak mocno, jakbym miała nigdy jej nie puścić.

– Mam dla ciebie prezent – mówi Smithy, sięgając pod poduszkę.

Wyjmuje cienką zniszczoną książeczkę w miękkiej oprawie, z brązowymi pomarszczonymi ze starości stronicami i rogami pozaginanymi w miejscach, które jej się najbardziej podobały.

– Nie ma mowy. – Kręcę głową. – Nie mogę tego przyjąć.

– Jasne, że możesz. – Macha mi nią przed oczami. – Chcę, żebyś ją miała.

To książka Harry'ego Houdiniego o magii i sekretach sztuczek iluzjonistycznych, lecz także o metodach oszukiwania, kradzieżach kieszonkowych, włamaniach i innych szalbierstwach. Smithy znalazła ją kiedyś na dnie plecaka, który komuś ukradła, i od tamtej pory książka stała się jej talizmanem.

– Przyniesie ci szczęście – dodaje.

Trzępie mnie nią po ramieniu, dopóki nie wyrywam książki z jej ręki.

– Czy odzyska dla mnie również pięć straconych lat życia?

Smithy śmieje się w głos, odsłaniając przy tym dużą szparę między przednimi zębami.

– To nie jakiś pieprzony wehikuł czasu. Stara, mówiłam ci, że zwariujesz od tych ciągłych „co by było, gdyby...”. Musisz patrzeć w przyszłość, a nie oglądać się za siebie. Przeszłość dawno minęła.

– Sutherland!

Aż podskakuję na odgłos dwóch potężnych grzmotnięć o drzwi naszej celi. W zamku zgrzyta klucz i drzwi się otwierają.

– Wychodź! – Strażniczka Davies przyzywa ją palcem. – Pożegnaj się. Czas w drogę i... – Mruży oczy. – Co z twoją twarzą?

– Wpadłam na pryczę, proszę pani.

– Jasne. – Przewraca oczami. – W takim razie masz fart, że wychodzisz.

Z małej kupki moich rzeczy biorę zdjęcie Grace, a resztę rzucam na pryczę Smithy.

– To niewiele, ale przez tydzień nie będziesz potrzebowała kantyny. Dziękuję, Smithy. Serio. Nie dałabym sobie bez ciebie rady przez ostatnie lata.

– Och, odpieprz się. – Śmieje się rubasznie i odpycha mnie. – Zobaczymy się za tydzień.

– Mówię poważnie, Smithy. Pomogę ci po wyjściu. Dam ci pieniądze, tak jak obiecałam, żebyś mogła zrobić ten kurs stolarski.

– Dobra, dobra... Wszystkie tak mówią. – Macha

lekceważąco ręką. – Zrobimy to – dodaje, kiedy idę do otwartych drzwi. – Słowo.

Davies unosi brwi.

– Co zrobicie?

– Olivia została wrobiona, proszę pani. Kiedy wyjdę, zamierzamy to udowodnić.

– Wrobili cię, Sutherland? – Strażniczka uśmiecha się pod nosem i odsuwa na bok, żeby mnie przepuścić. – No jasne. Ruszaj się, idziemy.

## Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- [swiatksiazki.pl](http://swiatksiazki.pl)
- [empik.com](http://empik.com)
- [bonito.pl](http://bonito.pl)
- [taniaksiazka.pl](http://taniaksiazka.pl)

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w formie **e-booków**.  
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę [wydawnictwoalbatros.com](http://wydawnictwoalbatros.com), gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).